

# Lepiej dać ochroniarzowi niż policjantowi

28 września 2011

„Gdy bankrutuje jakiś wolnorynkowy biznes, może zastąpić go jakiś bardziej efektywny konkurent. Ale gdy źle funkcjonują państwowe szkoły czy sądy, odpowiedzią zazwyczaj jest dawanie im większej ilości pieniędzy” (Jarret Wollstein, „In Pursuit of Liberty”)

Wpadła mi ostatnio w ręce ulotka Koła Akademickiego UPR we Wrocławiu, wzywająca do zwiększenia nakładów na policję. Zdaniem autorów ulotki, rezultatem będą „bezpieczne ulice” oraz to, „że przestępcy będą się wreszcie bać i będzie ich coraz mniej”. Wiara ta przypomina mi wiarę w to, że jeśli zwiększy się dotacje z budżetu państwa dla jakiegoś wyjątkowo nieefektywnego i deficytowego zakładu przemysłowego, zakład ten stanie się nagle efektywny i zacznie przynosić zyski. Ja jednak nie podzielam tej wiary i obawiam się, że policja otrzymawszy dodatkowe pieniądze wcale nie zacznie bardziej troszczyć się o bezpieczeństwo na ulicach i ściganie zagrażających naszemu życiu, zdrowiu i mieniu przestępców. Powód tego wydaje mi się prosty: dlaczego miałyby robić te wszystkie niebezpieczne i pracochłonne rzeczy, skoro tak czy inaczej dostanie pieniądze? Będzie to raczej bodziec do rozwinięcia działalności pozornej, nie tak niebezpiecznej i uciążliwej jak ganiecie za uzbrojonymi bandytami: takiej jak choćby ściganie handlarzy i producentów marihuany (ostatnio można było w prasie przeczytać o oddelegowaniu bodajże 400 funkcjonariuszy policji do specjalnej komórki antynarkotykowej – oznacza to dalszych 400 policjantów mniej do ochrony nas na ulicach), uganianie się za handlarzami pornograficznych kaset i ludźmi przesyłającymi pornografię Internetem, ściganie przemytników, pracujących na czarno i chcących żyć po swojemu sekciarzy („Niebo”), bicie bezdomnych na dworcach oraz przypadkowo spotkanych ludzi (jak podała ostatnio katowicka

„Wyborcza”, policjanci pobili, zakuli w kajdanki i zawieźli na izbę wytrzeźwień człowieka, który na chwilę wyszedł z imprezy przed swój dom, a jego żonie złamali rękę), a także rozpędzanie „nielegalnych” pikiet i pokojowych demonstracji. Dochody policji nie zależą od tego, czy zadowala ona poczucie bezpieczeństwa obywateli, z których podatków jest finansowana. Nikt z nich nie może przestać na nią płacić, jeśli nie spełnia ona jego oczekiwań co do ochrony jego osoby i mienia przed mordercami, rabusiami i chuliganami. Dochody policji (i stanowiska jej szefów) zależą od rządu, temu zaś bardziej zależy na ściganiu handlarzy i producentów narkotyków (bo od tego zależą dobre stosunki z USA i innymi państwami owładniętymi antynarkotykową histerią – o tym, że jest to histeria przekonuje m. in. fakt, że o ile przeciętny gwałcień odsiaduje w amerykańskim więzieniu nieco ponad 5 lat, a morderca niecałe 10, o tyle przeciętny czas odsiadki za posiadanie LSD wynosi ponad 10 lat, a wielu Amerykanów ma za posiadanie marihuany wyroki, zgodnie z którymi musi odsiedzieć w więzieniu co najmniej 20 lat...), przemytników, pracujących na czarno, uchylających się od płacenia ZUS-u, podatków, a i uprzykrzaniu życia „niesłusznym” demonstrantom. Wprawdzie obywatele mogą mieć do rządu pretensje, że tak wielu bandytów szwenda się po ulicach, ten jednak raczej nie musi obawiać się przegrania wyborów tylko ze względu na zły stan bezpieczeństwa, zwłaszcza że za rządów obecnej opozycji wcale pod tym względem lepiej nie było. Tak więc rząd niezbyt zwraca uwagę na skuteczność policji w zakresie chronienia obywateli, szefostwo tejże dba natomiast (podobnie jak dyrektorzy socjalistycznych kombinatów) głównie o interesy rządu, dobre układy z politykami i w razie czego „wykazywanie” się gorliwym ściganiem drobnych pijaczków i kierowców jeżdżących bez pasów. Poziom demoralizacji w policji jest podobny, jak poziom demoralizacji w socjalistycznej gospodarce, a może nawet większy, bo władza rozzuchwała. I tak jeden policjant zabija dla zabawy dziewczynę, inny to samo robi z podejrzanym podczas przesłuchania, jeszcze inni napadają na dyskoteki, kolejni gwałcą nieletnie dziewczynki... Jeśli ktoś uważa, że wpompowanie

większej ilości pieniędzy spowoduje, że cała ta zdemoralizowana, skorumpowana i nieuleczalnie uzależniona od rządzących elit instytucja (nie obrażając oczywiście wielu funkcjonariuszy, którzy zapewne chcieliby i starają się bronić współobywateli) zacznie bronić nas przed bandytami (w tym i tymi z owych elit), niech popatrzy na Stany Zjednoczone. Tam rozmaite służby policyjne dostają o wiele więcej pieniędzy niż w Polsce. Przestępczość jednak kwitnie (gdyby Amerykanom nie było wolno nosić broni, tak jak Polakom, to liczba brutalnych przestępstw byłaby jeszcze wyższa), a policja i tajni agenci bezkarnie zabijają w trakcie swych „działań służbowych” niewinnych ludzi (tak jak w grudniu ub. r. w Albuquerque czy w styczniu br. w Three Points w Arizonie). Pobicie na śmierć murzyńskiego kierowcy Rodneya Kinga (które kilka lat temu spowodowało zamieszki czarnych w Los Angeles i kilku innych miastach), zamordowanie rodziny białego separatysty Randy Weavera w Ruby Ridge (obwinionego o sprzedaż broni z lufą krótszą o kilkanaście milimetrów od przepisowej normy) czy spalenie kilkudziesięciu nikomu nie zagrażających wyznawców sekty Gałąź Dawidowa w Waco w Teksasie – czy naprawdę do tego mamy dążyć?

Jedyną metodą sprawienia, by policja zajmowała się naszym bezpieczeństwem, a nie ochroną interesów elit i często szkodliwą dla nas działalnością pozorną jest całkowita zmiana sposobu jej finansowania. Tylko wtedy, gdy policja będzie dostawać pieniądze bezpośrednio od zainteresowanych jej usługami obywateli, dobrowolnie, a nie pod przymusem, będzie jej zależało na zaspokojeniu ich interesów. Inaczej ci po prostu przestaną jej płacić i zwrócą się do konkurencyjnych firm ochroniarskich, wynajmą osiedlowych szeryfów lub będą bronić się sami, zorganizowani w stowarzyszenia lub nie. Z tym, że oczywiście nie może być dalej tak, że to od widzimi się owej policji zależy udzielenie zezwolenia na posiadanie broni czy prowadzenie firmy ochroniarskiej. Taka zmiana mogłaby spowodować głęboką reorganizację dotychczasowej policji (np. jej podział), mogłaby też spowodować całkowite jej bankructwo

i wypadnięcie z interesu. Ale nie spowodowałoby to bynajmniej pogorszenia się naszego bezpieczeństwa, bo pieniądze, które w tej chwili idą na ochronę interesów rządzących elit oraz marnotrawione są na działalność pozorną, byłyby w całości przeznaczane na naszą ochronę – za pośrednictwem prywatnych firm ochroniarskich, agencji detektywistycznych, szeryfów, stowarzyszeń samoobrony itp. Nawiasem mówiąc, gdyby doprowadzić do tego, że w ogóle nie byłoby przymusowych podatków, moglibyśmy, jeśli uznalibyśmy to za konieczne, wydawać na naszą ochronę jeszcze więcej pieniędzy – byłyby to te pieniądze, które dziś idą na spłatę rządowych długów, dotacje do rozmaitych grup interesu, finansowanie biurokracji czy wszystko inne, co dziś musimy tak czy inaczej opłacać w podatkach, a czego nie mielibyśmy ochoty finansować (ja np. nie płaciłbym najprawdopodobniej na publiczne szkolnictwo – nie mam dzieci, więc te pieniądze mógłbym wydać na coś innego – a także na uniwersytety czy tzw. „kulturę”).

Ani grosza na państwową policję – wszystkie pieniądze do naszych kieszeni!

Autor: Jacek Sierpiński

Źródła: Gazeta An Arché (nr 42/1997 r.), Mać Pariadka” (nr 2-4/1997 r.) i [Libertarianizm](#)